Wtorek. Kraków, dnia 1go Maja. 1866.

NOWINY ZE ŚWIATA.



Nr. 9. Rok IV.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi:
rocznie 3 zł., półrocznie 1 zł. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą 93 przy ulicy Grodzkiéj.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

KONIK ZWIERZYNIECKI.

Niewszyscy ludkowie, co z daleka mieszkają od Krakowa, wiedzą o tém, że tam bywa co rok we czwartek po Bożémciele, to jest w oktawę, taka uroczystość od całego ludu krakowskiego obchodzona, że się jeden człowiek po tatarsku przebiera, i niby na koniu wjeżdża w rynek? A znowu wiele ludzi, co bywa w Krakowie i zna ten obrządek, to nie wie przecie, naco toto i na jaką pamiątkę, tylko lud prosty, nieświadom rzeczy, woła jak za panią matką pacierz „pójdźmy na konika, będzie konik", bo Krakowianie tak tę zabawę nazywają.

A że to bardzo miło, i wielce pożyteczne jest, wszystkie nasze dawne obyczaje wiedzieć zkąd one pochodzą, dla tego ja wam tu tego konika, i na jaką on jest pamiątkę i co znaczy, dokumentnie opiszę. To tak jest moi kochani.

W samą oktawę Bożegociała jak się rzekło, chodzi po rynku processya, i święte ewanielije czytają, przytem jest się czemu napatrzeć, jak to przepięknie ołtarze na cztery strony rynku przybrane, a procesya wychodzi, z kościoła Panny Maryi. Tam ksiądz Biskup w swéj złocistej czapce, co się zowie infuła, idzie pod baldachinem, co go sześciu mieszczan w polskim stroju i przy karabelach niosą, a za nim księża wszyscy, i świeccy, zakonniki, a przed niemi święte obrazy, co niosą panny, ubrane biało jak śnieg; a dopiero wszystkie cechy i bractwa i ludu bożego moc wielka, bo rynek w Krakowie to taki wielki, jakich mało na świecie, a ludu na nim jak posiał. Dosyć powiedzieć, że jest przepięknie. Otóż jak się to już święte nabożeństwo skończy, i lud błogosławieństwo otrzyma to spojrzysz, a tu z Wiślnéj ulicy garnie się hurma ludzi, z wielkim krzykiem i śmiechem.

Kto nie wie co to znaczy, to mu dziwno, i pyta co toto? A to wśród tego tłumu ludu jedzie tak zwany konik zwierzyniecki. Ale to nie jest koń prawdziwy, tylko taki człowiek przebrany po turecku, a konia ma zrobio-

nego z papieru, czy też ze skóry i chodzi piechotą po ziemi, a zdaje się, że jedzie na koniu. Dotego ma w ręku grubą laskę, to kto się do niego bardzo zbliży, to niby żartem bije i ztąd taki śmiech i uciecha bo to bractwo ciśnie się do niego, a każdy chce konika widzieć.

Tymczasem on konik wjeżdża w rynek, i idzie przed kamienice co najznaczniejszych panów, zdejmuje czapkę, i kłania się pięknie, a państwo rzucają mu pieniądze, których częstogęsto, kilka dukatów się uzbiera, i dopiero jak takim sposobem obejdzie cały rynek w około, to wraca inną ulicą t. j. Bracką do Zwierzyńca, skąd wyszedł.

W ten sposób obchodzą Krakowianie tego Konika Zwierzynieckiego, który na jaką jest pamiątkę, zaraz się moi kochani dowiecie. A jest to na pamiątkę bardzo ślicznej rzeczy i przytrafónku, co się tak wydarzył:

W 1241 r. t. j. będzie temu 624, lat, kiedy w Polsce panował król, nazwiskiem Leszek Czarny, to na tedy Tatarzy, (byli to tacy strasznie okrótni poganie) najeżdżali i okrutnie pustoszyli Polskę, a że dzicz była straszna, to jak się do jakiego miasta dostali, to bądź zdrów, już tam jeno kamienie i woda zostały, to ci dzicy ludzie, jak dzicy mordowali nawet dzieci i słabe niewiasty, a dobytki zabierali i uciekali do swojego kraju.

I otóż taka wielka hurma tych dzikich tatarzysków, przyleciała, aż pod sam Kraków, w Oktawę Bożegociała, od strony Zwierzyńca, jedni się roztasowali na dobre, chcąc ztamtąd na miasto uderzyć.

Możecie sobie pomyśleć, co to za strach okrutny ogarnął biednych ludzi w Krakowie? Bo juźci jakby takie dzikie ludy tam wpadły, toby i kamień na kamieniu nie został.

A był na tedy w Krakowie cech jeden, bractwo, co się jego członkowie zwali Włoczki. Ci tedy w Imię Boga i Najświętszéj Panny, chcieli tego strasznego wroga duchem odeprzeć, lecz aby przejrzeć w jakim stanie, i w jakiej liczbie są ci bisurmanie, chcieli koniecznie wprzód jakiego szpiega tam wysłać. Lecz któż odważy się pójść do takich straszliwych ludzi, co gorsi od zajadłych wilków?

W mieśce przy jednym klasztorze był parobek rodem ze Zwierzyńca, na imie było mu Janek, zaś nazwiska jego nie podaje historya. Otóż ten Janek, tak się odważny i rezolutny pokazał, że się podjął, pójść do tatarskiego obozu na przeszpiegi. Ta i poszedł tam nocną porą, ale jakże się dostać w naszem ubraniu? ciężka rada, bo choć to w nocy, toć go Tatarzyska zdaleka poznają.

Cóż on tedy namyśliwszy się nie robi? oto spotkawszy po drodze jednego Tatara, jak się nie rzuci na niego, tak go dorazu powalił o ziemię i zamordował, a dopiero czemprędzéj, zdejmuje z niego cały ubiór, wdziewa na siebie i tak wali prosto do obozu Tatarów.

Przybywszy tam, ponieważ go nie poznali w tem ubraniu to miał czas i mógł przejrzeć wszystko, i przekonać się jaka jest moc nieprzyjacielska, i dużo ich ta tych Tatarów; przezco przekonał się dobrowolnie, że jak to mówią nietaki straszny djabeł jak go malują; i że ich tu nie ma znowu tyle, aby Krakowianie zapomocą Boga nie dali im rady, i nie wypędzili het precz.

No i rozpoznawszy dobrze tak całą rzecz, wrócił napowrót do Krakowa w tem tatarskim ubraniu, i opowiedział wszystko.

Dopiero w tedy te cechy te Włoczki, a było to we Czwartek w oktawę Bożegociała, pozbierali się, a z niemi i Krakowianie, a odprawiwszy najprzód nabożeństwo, a potém i procesyą po rynku w Krakowie, tak z chorągwiami i z obrazami i z tym Jankiem po tatarsku ubranym, uderzyli na Tatarów i zwyciężyli ich do szczętu. Co za pomocą Boga

wszechmocnego dopełniwszy, wrócili potem wszyscy do Krakowa z wielkim tryumfem, prowadząc naprzód na tatarskim koniu, i w tatarskim stroju, tego walecznego Janka, któren swoją odwagą i śmiałością, pomógł do wyratowania całego Krakowa, i tak się dzielnie zasłużył ojczyznie.

Na taką więc pamiątkę, co rok w Krakowie, jeden człowiek ze Zwierzyńca pono jeszcze potomek téj rodziny, z której był Janek, przebiera się za Tatara, i we Czwartek w Oktawę po skończonym nabożeństwie, odprawia ten wjazd w tatarskim ubraniu.

Przed laty za wolnego miasta Krakowa, to taki Konik Zwierzyniecki, dostawał co rok od od urzędu 50 dukatów w nagrodę za jego przodka. No widzicie jak się kto swojemu krajowi dobrze zasłuży, to czy on jest wielki, i największy pan, czy jeno ubogi chłopek, to już ta sława, ten honór jego, nigdy nie zaginie, ale spada na całe jego potomstwo, jak też podobnie, i jakaś zła plama, lub brzydki czyn. Starajmy się więc o wszelkie dobre czyny i cnoty, aby na naszem potomstwie, po nas, sława i honór, a nieżadne plamy się święciły.

Co słychać w naszym sejmie w Galicyi?

W 59tem posiedzeniu sejmu, po przeczytaniu petycyj szły rozprawy nad statutem Lwowa, a potem nad ustawami, jacy urzędnicy mają być przyjęci do wydziału krajowego. W 60tem posiedzeniu sejmu, była czytana na początku petycya gminy Harasymów, która się upomina, jako od lat 10ciu należy się jej za budowę drogi 14 tysięcy fl., od rządu, i że z takowych dotąd nic nie dostała. Nato komisarz rządowy odpowiedział, że dlatego to się stało, że rachunki tam prowadzone nie były dokładne, więc wypłata się przeciągła. Dalej szła rozprawa nad statutem kraju i zanoszono wniosek do przedłożenia Najjaśniejszemu Panu, aby na przyszłe do sejmu wybory, było więcéj posłów i to z miasteczek, które tą razą pokrzywdzone zostały, gdyż były przyłączone do gmin wiejskich, i wiejscy posłowie zastępowali gminy miasta, o co od miast przyszło wiele petycyj z zażaleniem do sejmu. Otóż sejm przedstawił, aby jeszcze z miast powiększyć liczbę o 14 posłów. Posłowie ruscy sprzeciwiali się jak zwykle temu, i dlatego ten wniosek nie został jeszcze dokumentnie ustanowiony.

Potem znów była rozprawa o kolejach, i dochodach z kolei. Sejm się upomina, że te wszystkie dochody, zostają w Wiedniu, choć kolej idzie przez Galicyą, więc jest wniosek, aby część dochodów z kolei zostawała przecie w kraju, w Krakowie i we Lwowie.

W 61ym posiedzeniu sejmu, po przeczytaniu petycyj, których już jest 2,439, była rozprawa jeszcze o tym mądrym wniosku p. Hubickiego, aby u nas w Galicyi mogli koniecznie być sędziowie pokoju. Dają przykład posłowie, jak to jest w Anglii, gdzie tacy sędziowie pełnią swoj urząd bezpłatnie, i mają sobie za honór, godzić ludzi powaśnionych. We Francyi, są już tacy sędziowie płatni, ale nie tak wiele i są po kraju rozdzieleni. I tak tam jest, że póki kto, nie będzie ze swoją żałobą u takiego sędziego, to się od niego pozwanie nie przyjmie. Do nich należą sprawy, nieprzechodzące sumy 100 fl. szajnych. Do sędziów pokoju, należą takie sprawy prowizoryalne, sprawy o szkody w polach, w lasach, spory między panem a sługą, obsygilacya po zmarłych, uwolnienie od opieki, zwoływanie rady familijnéj dla spraw małoletnich i t. p.

Więc stanęło na tem w sejmie, aby prosić rząd, iżby na przyszłym sejmie, dał plan do ustanowienia takich sędziów pokoju i u nas.

Potem była jeszcze mowa, o wniosku posła Zdunia, aby sól mogła być o trzecią część tańszą, aby to uprosić u Najjaśniejszego Pana.

Nareszcie przyszły rozprawy nad temi jura-stole, t. j. płacenie służby bożéj. Różne wnioski, były o tém, i stanęło tak, aby prosić rząd, aby stósownie do dzisiejszego czasu były wyznaczone opłaty, od obrządków kościelnych jednakże żeby każdemu była dobra wola zostawiona, jak chce dać więcej niż przepis. Bo jużcić sami to uznacie, że jeden chce mieć jakiś obrządek z większą paradą, drugi z mniejszą, toć jemu musi być to do woli zostawione.

Na końcu posiedzenia przyszedł wniosek dobry, księdza Stępka, co do małżeństw rezerwistów. Jest albowiem tak dotąd, że na ten przykład ktoś służy 8 lat w wojsku, i ma dosługiwać jeszcze w rezerwie 2 roki, a gdy się chce ożenić, to mu niewolno inaczéj, tylko musi wykazać, że ta, co się z nią żeni, ma majątek. Więc przez taką rzecz, dzieją się wielkie niesprawiedliwości i oszustwa, bo niejeden chce się z biedną ożenić, gdy się mu taka spodobała, pożycza za drogą opłatą na ten czas pieniędzy i pokazuje w urzędzie, że to niby jego narzeczonej. Albo co gorsza jak mu się nie chce i tych korowodów, to żyje nawiarę, a przezto po wsiach i niemoralność i obraza pana Boga. A jeszcze się i to często zdarza, że rezerwista dostawszy abszyt, opuszcza uwiedzioną, a żeni się z majętniejszą. A ileż to złego z tego wynika. Cały kraj cierpi na tej niemoralności, z taką uwiedzioną nikt się już żenić nie chce, dzieci bez opiekuna, dzieci nędznieją i ponajwiększej części umierają.

Komisya postanowiła w tym względzie tak: wysoka izba raczy uchwalić:

Sejm królestwa Galicyi i Lodomeryi i wiel. księstwa krakowskiego uprasza Jego c. k. Apostolską mość, ażeby najłaskawiej postanowić raczył, że rezerwistom wolno wchodzić w związki małżeńskie za doniesieniem o tem do właściwej władzy wojskowej, i że w razie zawarcia przez nich małżeństw, do praw i obowiązków ich żon i dzieci, zachować należy przepisy o wojskowych małżeństwach drugiej kategoryi.

W ostatnich trzech posiedzeniach sejmu, była rozprawa nad budżetem, to jest nad przychodem i rozchodem w kraju Galicyi, a to dla tego, że Najjaśniejszy Pan dając Galicyi autonomią, rozkazał, aby kraj sam o swoich potrzebach zawiadował. Więc w sejmie rozbierali dochody i rozchody rozmaite w kraju, i przemyślali, aby co można zaoszczędzić, aby dodatki do podatków były mniejsze. Co można zaoszczędzić to można, ale co nie, to nie. To też okrutnie głupio wyglądało, jak posłowie wiejscy, nierozumiejąc się na rzeczy, sprzeciwiali się, i nie chcieli głosować za tem, aby na szkoły rolnicze, to jest gdzie uczą gospodarki, łożyć pieniądze, i odzywali się nierozumnie, że oni i tak bez szkoły umieją orać, i gnój wywozić. O moi kochani ludzie, gospodarka w roli to jest taka nauka, żeby się jej i całe życie nie przeuczył, chąc tak gospodarować jak się patrzy i chcąc dobry pożytek z ziemi wydobyć, a przecie ją nie zniszczyć zupełnie.

Żebyście wy po innych krajach gospodarkę widzieli, tobyście zgłupieli z zadziwienia, jak to tam gospodarują, i jaki pożytek z najmniejszego kawałka ziemi umieją wyciągnąć, tam w innym kraju jak kto ma taki kawałek pola, na jakim ty tu gospodarzu boso chodzisz, i nie możesz się wyżywić, to sobie pan całą gębą, bo takie pożytki umie z gospodarki wyciągnąć, i widzicie dla tego u nas taka bieda, że nie macie oświaty, a więc i gospodarki nie znacie jak się patrzy, tylko tak: Maciek zarobi, Maciek zie, a reszte spuszczacie się do woli pana Jezusa. A tu, jest to prawda że trza zgodzić się z wolą

Boga, ale pan Bóg nie zakazuje nigdzie, aby się we wszelkiéj rzeczy oświecać, i przez pracę się zbogacać.

Więc jakże tu można powiedzieć, że szkoły gospodarskie nie potrzebne, kiedy to jest rzeczą najważniejszą. Bo dajmy nato, wyda kraj na takie szkoły rocznie kilka tysięcy fl., to krajowi za jakie 10 lat, przybędą zato z dobrej gospodarki krocie. Moi ludzie to sobie pamiętajcie i o tem wiedźcie, że tak jest, że tu we świecie kraj jest najbogatszy tam, gdzie jest największa oświata i nauka. Na te rzeczy więc niepowinniście nakładu nigdy żałować, bo tem tylko przysparzacie waszym dzieciom i potomstwu największe szczęście, i dobry byt i majętność.

Nareszcie w ostatnich posiedzeniach sejmu przed świętami, poseł hrabia Henryk Wodzicki, wniósł naglący wniosek, aby wybrać deputacyą to jest poselstwo i wysłać do Najjaśniejszego Pana z prośbą, aby mógł być w Wiedniu osobny kanclerz dla kraju Galicyi ustanowiony. Kanclerz to widzicie znaczy niby taki nasz minister adwokat, rodak nasz, coby wiedział o wszystkiem co się u nas dzieje, i dopiero przez niego, nasze sprawy były do Najjaśniejszego Pana i do ministra podawane. Wniosek ten przyjęli wszyscy nasi posłowie, z wielką radością, i zaraz za nim wszyscy głosowali, tylko ruscy posłowie nie chcieli za tem głosować i podczas tego głoswania wyszli ze sali sejmowéj. Jak więc ułożyli i przyjęli ten wniosek nasi posłowie, tak zaraz napisali adres do Najjaśniejszego Pana, wybrali ze sejmu 5ciu posłów, a jednego włościanina posła Starucha, no i ci, za przyzwoleniem Najjaśniejszego pana pojechali do Wiednia, i tam na dniu 9tym Kwietnia mieli posłuchanie u Cesarza. Najjaśniejszy Cesarz przyjął poselstwo to bardzo grzecznie, i zrobił naszym nadzieję, że przy urządzeniu całéj monarchii austryackiej, będzie o téj prośbie o kanclerza pamiętał, i zapewne uczyni to, o co go proszą. Pochwalił przytem bardzo uczciwe, i spokojne zachowanie się naszego sejmu we Lwowie. Do każdego posła mówił osobno, a nawet Starucha pytał się w jakim on regimencie służył, a gdy on po niemiecku nie rozumie, to jeden z panów odpowiedział za niego Monarsze.

Po świętach, na dniu 12tym Kwietnia, posłowie zjechali się do Lwowa, i znów się zaczęło sześdziesiąte piąte posiedzenie sejmu, który będzie trwał do 23go Kwietnia. Najpierw w sejmie odczytano, słowa Najjaśniejszego Pana, jakie na posłuchaniu w Wiedniu naszym posłom wypowiedział, poczem trzykrotnie zawołali w Sejmie. „Niech żyje Cesarz!!! Dalej szły rozprawy jeszcze nad budżetem, t. j. dochodem i rozchodem w kraju. Petycye różne nadchodzą jeszcze do sejmu, których już jest 2 tysiące 578.

W 66tym posiedzeniu sejmu, szły jeszcze dalej rozprawy nad dochodami i rozchodami, boć to niemała rzecz! Sejm chciałby krajowi ile możności rozchód pomniejszyć, w każdej rzeczy. To też skasowali pareset fl., które co rok rozdawali, za zabijanie wilków, równie i tę sumę wykreślili, co była na obławy i na włóczęgów. Nawet żandarmom umniejszyli, że co mieli 2 koce, to tylko jeden mieć będą, a te będą zlicytowane, a pieniądze obrócone na inne potrzeby w kraju.

Najwięcéj rozpraw było, nad drogami publicznemi, aby tyle kraju co dotąd nie kosztowały. Sam komisarz rządowy powiedział, że przy tych sprawach drogowych, to się dzieje wielkie nadużycie i szachrajstwo, i zalecił, żeby kraj na przyszłość dobrze sobie tego pilnował, bo to nie jest w mocy rządu, dojrzeć tego jak się patrzy w każdem miejscu. Dalsze sprawozdania sejmu podamy wam w przyszłym numerze.

Co słychać na szerokim świecie?

Z Wiednia gazety piszą tak ciągle: raz że już będzie wojna, a drugi raz że będzie pokój, boć dokumentnie jeszcze nikt nie wie, jak pan Bóg wszechmogący, tem rozporządzi? W jego ręku spoczywa szczęście i niedola, tak każdego pojedyńczego człowieka, jak i całych narodów. To tylko za pewną rzecz donoszą z Wiednia, że Cesarz prawie codziennie ma narady z ministrami, i że noty chodzą z Wiednia do Berlina (stołecznego miasta Prus) często, to któż to wie, co z tych not wyniknie, czy pokój czy wojna. Do wojny nie czują monarchowie ochoty, bo jakby się teraz z jednym wojna zaczęła, toby się wnet inni przymięszali, i z tego zrobiłaby się straszna okrutna europejska wojna, którąby jednakże na każdy wypadek, dla Austryi, nie na złe ale na dobre wypadła. Ale jak się nam zdaje, co to piszemy, że do wojny nie przyjdzie, i skończy się na piśmiennych układach.

Gazeta wiedeńska Presse, pisze i radzi Austryi, aby Wenecyą odstąpiła za wynagrodzenie pieniężne Włochom, a natomiast, żeby sobie Austrya odebrała Szląsk Pruski od Prus. Bo pisze dalej tak ta gazeta. Włochy nie są takim niebezpiecznym nieprzyjacielem dla Austryi jak Prusy, które chcą Austryi, wszelką powagę w Niemczech odebrać, a Włochy, jak one będą mieć oddaną Wenecyą, to się staną wieczystemi przyjaciołmi Austryi. Któż wie możeby i dobrze tak było? bo ta Wenecya dużo Austryą kosztuje, przezto, że tam silną armię trza utrzymywać. Donoszą jeszcze gazety, że na wypadek wojny z Prusami, Węgry obiecały wystawić regiment ochotników, to samo piszą i z Czech, że i tam mają Czechy, zebrać pułk ochotników na Prusa, którzy to wojacy nazywaliby się czarni rycerze a którzyby najpierwej uderzyli na Prusaków. Znowu temi temi dniami piszą z Wiednia, że ostatnie pismo od Pruss do Austryi, przyszło napisane w takim sposobie, że większe jest podobieństwo do wojny niż do zgody. Coraz niepewniejszy stan, co do wojny, i tak się jakoś wszystko we świecie pobałamuciło, że chyba tylko kongres do którego Napoleon dawno monarchów namawia, może jaki porządek wprowadzić, a jak nie to wojna. Dosyć powiedzieć, że nikt dziś nie wie co jutro będzie, tylko ojciec Niebieski wie, i uczyni tak jak będzie z wolą jego i jak będzie lepiej, dla ludzi dzieci Jego.

Prusy. Piszą ztamtąd, że ten minister Bismark, co najbardziej chce wojny i króla do niej namawia, zachorował mocno, przezco wojna może się rozchwieje, tembardziej że naród pruski czując dobrze, że na wojnie straciłby wszystko, podaje adresy do króla, prosząc aby się w wojnę nie wdawał. Pomimo tego jednakże Prusy zbroją się wszędzie uporczywie i prześladują na komorach granicznych jadących poddanych austryackich. Kiedyś na komorze w Mysłowicach, to cały pociąg musiał się 18 minut zatrzymać, dla tego, że jeden z panów jadących miał przypadkiem w tłómoczku buty obwinione papierem, na którym było drukowane sprawozdanie z sejmu lwowskiego. Prusacy myśleli, że to jakie pismo niebezpieczne.

Francya. Piszą ztamtąd, że książę Napoleon, co się to był posważył z Cesarzem Napoleonem, a teraz już są w zgodzie, pojechał do króla włoskiego, który jest ojcem jego żony, aby nakłonić Włochy, iżby w razie wojny z Prusami Włochy trzymały stronę Austryi, a nie Prus, że lepiéj na tem wyjdą.

Narady o tej Rumunii, idą jeszcze ciągle, ale powoli, a tu tymczasem, tam w Rumunii dzieją się różne odmiany, Moskale wywołali

tam jakąś rewolucyą, w której kilka osób padło; a tu Rumunie obwołali znowu księciem panującym, księcia Karola Hohencollerna, z pruskiej rodziny; ale któż wie czy Austrya i inne mocarstwa, na tego księcia przystaną; tem więej, że Prusy chcą się bardzo we świecie rozszerzać.

Królestwo Polskie.

Z Petersburga stolicy Moskwy przyszedł rozkaz do Warszawy aby we wszystkich kościołach odbyło się nabożeństwo za to, że pan Bóg cudownie ocalił życie carowi Aleksandrowi. To tak było: Na dniu 16tym Kwietnia, kiedy car moskiewski w swojej stolicy Petersburgu był na spacerze, i po przechadzce siadał właśnie do karety, przystąpił ku niemu jakiś nieznajomy człowiek i strzelił do Cara z pistoletu: lecz w chwili, gdy ten mierzył do Cara, chłop moskiewski trącił go w rękę, i przezto strzał chybił. Tym zbrodniarzem jest rodowity moskal, którego zaraz schwycili, a zaś temu chłopu wynagrodził Car zaraz, i zrobił go odrazu szlachcicem.

Osobliwi jacyś ludzie są ci Moskale, bo tam w Moskwie, to rzadko który car umiera dobrowolną śmiercią, tylko albo go kto struje, albo zamorduje, co jest wcale niepięknie. Jak to w Polsce, jak długo Polska była, i co tylko królów było, ani jeden nie zginął z ręki poddanych, tak jak się to w inszych krajach trafiało, bo w narodzie polskim, była zawsze wielka miłość Boga i miłość bliźniego, brzydzili się więc skrytobójstwem.

Rozmaite przytrafunki.

Dnia 29go Marca wieczór, wybuchł pożar w Dębowej pod Sączem do parafii Wielogłów należącej, u włościanina Jana Dominika, wskutek którego zgorzały: dom mieszkalny i zabudowania gospodarcze, zbiory i bydło, a przytem parobek Andrzej Cisowski zginął w płomieniach. Przyczyna pożaru niewiadoma.

W Dzwonku jest wypisany taki moralny przytrafunek: Jakto sumienie gryzie człowieka, za czyn zbrodniczy, to się najlepiej pokazało niedawno temu na jednym wieśniaku z pod Gródka. Jan Werbun z Porzycza popełnił był razem z innym wieśniakiem kradzież. Spólnika złapano i oddano do kryminału, a Werbunowi nic nie było, bo go jego spólnik nie wydał. Otóż ów spólnik umarł w kryminale. Zdawałoby się komu, że Jan Werbun teraz dopiero będzie spokojny i pewny, że się jego sprawka nie wyda, bo jego spólnik już umarł, a tu tymczasem inaczej się stało. Oto widzicie sumienie tak okrutnie zaczęło dręczyć tego Werbuna, że choć już od tego czasu kilka lat minęło, jak on tą kradzież popełnił, przecież nie mógł wytrzymać, i sam się stawił do sądu i prosił o ukaranie. Sąd skazał go na 3 miesiące więzienia, a Werbun przyjął ze skruchą ten wyrok. Widać że się poprawi, kiedy jeszcze nie zatracił sumienia.

Zdarzyło się w przeszłym miesiącu takie nieszczęście na kolei, że pociąg jadący ze Lwowa do Krakowa, przejechał dwóch krawczyków, którzy tyle byli nierozsądni, że się pokładli na szynach na kolei. Jednemu urwało do szczętu głowę.

O tym wypadku donoszą z Tarnowa tak:

Dwaj chłopcy, jeden 15to, a drugi 17to letni z warsztatu krawieckiego p. S. w Tarnowie nabroiwszy coś w domu i zato ukarani, wynieśli się wieczór tego samego dnia, i na fantazyą wypili po 3 kieliszki wódki. Idąc po pijanemu przez kolej żelazną, powziął starszy Ignacy Srebro, tę szaloną myśl, że lepej umrzeć, jak wrócić do majstra i przeprosić go, namówił więc i podał plan, by się na szynach kolei położyć i zginąć od nadchodzącego pociągu. Gdy jednak młodszy chłopak, Jędrzej Orłowski, choć był pijany, ale na to nie chciał się zgodzić, starszy pochwycił go za włosy, i przytrzymał tak silnie, że ten chcąc niechcąc wraz z nim na kolei położyć się musiał, z tą różnicą, że starszy w poprzek, a młody podłuż na szynach. W tej chwili nadbiegł pociąg nocny z Krakowa idący, i starszemu uciął głowę, młodszemu nogę. Po kilku dopiero godzinach, na jęk żyjącego chłopaka, straż kolejna znalazła nie-

szczęśliwywch. Orłowski został do szpitala oddany i zaraz tego dnia, odcięli mu nogę, powyżej kolana. Obawiają się, że przez wielki upływ krwi, życie jego niebardzo pewne.

W Chomczynie, w obwodzie kołomyjskim, w dniu wielkanocnym ruskim, nieznani złoczyńcy napadli na dom pewnego właściciela, właśnie kiedy był w cerkwi na nabożeństwie, a zamordowawszy żonę włościanina, zrabowali pieniądze, których było 936 reńskich.

Głupie uprzedzenie. W obwodzie wadowskim, w powiecie pono kalwaryjskim, zagubiła się 17sto letnia dziewka gdzieś, służyła ona u żyda, i ten ją posłał z listem do drugiej wsi, skąd już nie wróciła, i dotąd nie odszukali jéj. Otóż ludzie ciemni, niepiśmienni, co wierzą w zabobony, poczęli zaraz gadać, że ją żydy zapewne zabili, aby mieć krew do maców swoich. Moi kochani ludzie! nie wierzcie też, takiem bajkóm, które są głupotą, a sieją tylko nienawiść między nami a żydami, bo jużcić tamtym przykro, że im takową zbrodnią zarzucacie, o któréj się im nie śniło. Przecież uważcie, że żydzi kilka tysięcy lat żyli pierwej, nim Chrześcianie nastali, a piekli mace i krwi ludzkiej nie potrzebowali. Widzicie oni obchodzą temi macami, pamiątkę wielkiej łaski Boga, jaką im wyświadczył, przed laty, że ich Bóg uwolnił z niewoli egipskiej, ale nie nato, aby jeść krew naszą. Kto temu wierzy to jest głupi, i nieoświecony człowiek!

Okropny palec boski, pokazał się na gościńcu w jednej wsi za Lwowem:

Podczas gdy rozdawano we dworze zupę dla zgłodniałego ludu, wchodzi do kuchni, jakiś obcy zupełnie człowiek, dostaje od kucharza kapuśniaku, i ledwo się nim pożywił, pada bezwładnie na ziemię. Człowiek ten wielkiej budowy, wzrok dziki obłąkany, policzki zapadłe, włos szpakowaty, najeżony, broda i wąsy jak miotły sterczące, członki drgające konwulsyjnie ledwie pokryte resztkami łachmanów poszarpanéj odzieży. Zgnilizna trupia rozchodzi się od tej ogromnej postaci w łachmanach. Na zapytanie skąd jest? odpowiada głosem omdlewającym: od Mazurów . . . i chciał coś więcéj powiedzieć, ale go trudno było zrozumieć. Gdy przyszedł trochę do sił, posłano po do doktora, lecz niemożna go było wyleczyć umarł po dwóch dniach. Przed śmiercią wyznał, że był wspólnikiem Szeli owego co to mordował panów w 46 roku, że mu ów zbrodzień kazał bić chłopom po 100 kijów, jak nie chcieli mordować szlachty, i wtedy dobrze mu się działo, a teraz mówił ginę tak marnie, żałuję, bo przyszła na mnie słuszna pomsta Boga.

Widzicie — jak to Bóg choć nie dorazu, ale zawsze kiedyś ukarze zbrodniarzy.

W tych dniach sądzono w Krakowie sprawę którą wam tu dla nauki opisujemy, abyście się przekonali że to niewolno wymierzać samemu sobie sprawiedliwości choćby na złodzieju i zbrodniarzu, i że za takie czyny ciężko odpokutować trzeba. Oto tak było:

Mieszkańcom wsi Poręby, w powiecie Wiśnickim, długo dawał się we znaki niejaki Jędrzej Fiał, znany w okolicy złodziej. Wszelkie zabiegi żandarmeryi w celu schwycenia go nie udały się. Powszechna więc nastała radość, gdy dnia 18go Lipca 1865 roku dwaj urlopnicy donieśli; że Jędrzej Fiał, podejrzany o nową kradzież, przebywa w domu jednego z gospodarzy. Zgromadzeni tą wieścią włościanie pod naczelnictwem Ignacego Zgrai przyprowadzili pojmanego złodzieja na osiedle Piotra Zgrai, a związawszy mu ręce i nogi przywiązali go powrozem do koła od wozu i rozpoczęli nad tym biednym grzesznikiem egzekucyę, przed którą się wzdryga uczucie ludzkości. Przez kilka godzin go katowano w barbarzyński sposób kijami i prętami żelaznemi. Ignacy Zgraja zachęcał wspólników do tej czynności, mówiąc: „trzeba mu ręce i nogi połamać, aby już więcej po świecie nie chodził i nie niepokoił ludu wiejskiego“. Zmęczony tym trudem porzucił na chwilę kij, pośpieszył na kolacyą, ale wrócił i tem bardziej się srożył. Błagania i jęki ledwie żyjącego przygłuszyli silnemi razami. Nakoniec zlitowali się nad swoją ofiarą i posłali do Wiśnicza po żandarmów, aby przyaresztowali złodzieja. Żandarmi przybyli prędko — ale ten którego mieli ze sobą zabrać, już był trupem; skonał bowiem w skutek nadzwyczaj wielkiego ujścia krwi, w skutek otrzymanych czterech ran na głowie i połamanegp jednego żebra.

Za ten czyn zbrodniczy skazanymi zostali Ignacy Zgraja na 18 miesięcy, drudzy na 6 i 4 miesiące ciężkiego więzienia w kajdanach i zaraz też zamknięto ich w kryminale i okuto ich w łańcuchy.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA

Roman Kieres.

Współpracowniczka *L. Leśniowska.* W drukarni *„Czasu“ W. Kirchmayera.* Rządca drukarni *S. Dobrzański.*